

Planeta: Devon

– Nigdy nie będziecie wystarczająco szybcy i wystarczająco silni – zaczął Drepsos, mówiąc do Hatsu, Maksymiliana i pozostałych adeptów. – Wasz czas reakcji nigdy nie będzie maksymalny i wystarczający, a technika doskonała. Zapamiętajcie to sobie. Z każdym kolejnym dniem, z każdym kolejnym treningiem, będziemy przekraczać kolejne granice, będziecie naginani do niemożliwości i poddawani działaniu olbrzymiej siły. Kiedyś sami taką uzyskacie. A gdy już tak się stanie, waszym jedynym celem będzie utrzymanie jej jak najdłużej. Nic, co zdobędziecie, nie będzie wam nadane na zawsze. Zwrot „na zawsze” dla was nie istnieje. Gdy osiągniecie pewien poziom, poczujecie zachodzące w was zmiany. Trudna do osiągnięcia prędkość stanie się czymś naturalnym, łatwym, przynależnym. Wtedy będziecie trenować jeszcze ciężiej, by wejść wyżej, by się nie zatrzymywać. Musicie żyć głodem siły, mocy, techniki, prędkości, refleksu i timingu. – Złapał oddech i spojrzał na swoich uczniów. – Musicie umieć to wyważyć i zarządzać tym. Wszystko po to, by iść dalej! By osiągać kolejne poziomy, przekraczać granice i nie ulegać słabościom. Jeśli będziecie żyć wystarczająco długo, przeżyjecie wszystkie walki i będziecie wyjątkowo zdeterminowani, wówczas wejdziecie na szczyt, osiągniecie swój własny absolut i ostateczność. Poczujecie tę siłę i ogarnie was spełnienie, radość i zadowolenie. I słusznie, bo zasłużycie na to, by stać się zwycięzcą i mistrzem. Przed wami lata ciężkiego treningu, walki i dążenie do zachowania pokory. Tak – dodał dygresję – o pokorze nie można zapomnieć. Zbyt wielu widziałem głupców, którzy z niej drwili, a każdy, kto jej nie szanował, zginął. Ale to nie koniec. Po tym przyjdzie zwątpienie. Zrozumiecie, że to koniec pewnej drogi, że z każdym kolejnym dniem wasze ciało będzie słabnąć, mimo utrzymywania rygoru treningowego, wyrzeczeń i pracy. Wtedy pojawią się młodszy, z tym samym błyskiem w oku i pragnieniem siły, jaką czujecie teraz. – Spojrzał na Hatsu. – Prawdziwy cel waszej drogi to osiągnąć swoje maksimum, przeżyć wszystkie walki i dojść do kresu, będąc gotowym na rozpoczęcie następnej: na przekazanie wiedzy, mądrości, waszego serca, by przygotować innych na czasy o których sami niewiele wiemy, na przeciwności, które nadejdą. Jeśli gdzieś zbłądzicie, módlcie się o nawrócenie, bo wszystkie konsekwencje pychy, małości, egoizmu i zaślepienia zawsze prowadzą do jednego, do głupiej, samolubnej śmierci! – Znów zatrzymał wzrok na Hatsu. – Tyle gadania. Teraz załóżcie modiusy. Bez nich możecie walczyć i trenować, jednak przez krótki czas i w pojedynczych zrywach. Podczas tych treningów będziemy kładli nacisk na dokładność, precyzję oraz wytrzymałość i będą wam potrzebne.

Byli na pustkowiach należących do Rady Wojowników, kilka kilometrów od miejsca, gdzie trzy tygodnie wcześniej Hatsu wyzwał Drepsosa.

Teraz mistrz wygłaszał swoją mowę do kilkudziesięciu adeptów, którzy po części teoretycznej mieli rozpocząć pierwsze zajęcia praktyczne. Każdy, poza Maksymilianem, miał obręcz i pomyślnie przeszedł próbę. To Aleksander zdecydował, że jego syn będzie trenował z tą grupą mimo braku obręczy.

Drepsos, wraz z pozostałymi mistrzami, rozpoczynali przegląd wyposażenia adeptów – sprawdzali ich obręcze, zapięcia kombinezonów i tuleje queenum.

Kombinezony przeciwprzeciążeniowe, zwane modiusami, były kluczowe przy długiej walce i osiąganych przez wojowników prędkościach. Pełniły funkcję ochronną, zapewniając stałe i prawidłowe ukrwienie poszczególnych kończyn, tułowia i głowy, chroniąc przed utratą przytomności w walce. Powstające przeciążenia były

wielokrotnością grawitacji oddziałującej na ciało przy nagłych i gwałtownych zmianach kierunku poruszania się, jak również przy wyprowadzanych ciosach. Walka bez kombinezonu przeciążeniowego mogłaby doprowadzić do utraty prawidłowego ukrwienia w rękach przy długich seriach kombinacji uderzeń. W skład kombinezonu wchodziły również specjalne hełmy, podobne do kasków, zaprojektowane tak, aby zapobiegać odpływowi krwi z mózgu, co powodowałoby utratę świadomości lub uszkodzenie tego organu. Modius nie zwiększał odporności organizmu na wysokie przeciążenia sam w sobie, lecz umożliwiał utrzymanie jego wysokiej wartości dłużej, bez negatywnego wpływu na organizm. W ramach wcześniejszych treningów przygotowujących, adepci wykonywali dodatkowe ćwiczenia, aby ograniczać odpływ krwi z mózgu do dolnych partii ciała, takie jak napinanie mięśni brzucha powodujące zaciśnięcie się naczyń krwionośnych.

Kombinezon wypełniony jest substancją stabilizującą, uniemożliwiającą przemieszczenie krwi do najmniej przeciążanych partii ciała. Na warstwie funkcyjnej znajdowało się opancerzenie, nastawione na uderzenia bronią białą lub pociski, dodatkowo wzmocniono ochronę na przedramionach i łydkach, aby zwiększyć bezpieczeństwo blokowania ciosów w bezpośrednim starciu, oraz na klatce piersiowej i plecach, aby wzrosły możliwości defensywne.

Mistrzowie kończyli sprawdzanie ekwipunku adeptów, kiedy stanęły przed nimi trzy osoby ubrane w egzoszkielety. Mimo podobnej postury, każdy miał na sobie inny typ konstrukcji. Mistrz szybko uciał konwersacje i podszedł do nich, po chwili mówiąc do młodych:

– Znacie te typy egzoszkieletów?

– Tak – krzyknęli chórem.

– Dobrze. Dzisiaj dowiecie się czegoś więcej na ich temat. Sentio, podejdź – wskazał na pierwszego. – To jest Sentio. Ma na sobie egzoszkielet napędzany queenum. Ten model wykorzystywany jest jako eskorta kolumn transportowych. To tak zwany „taran” lub „zapora”, w naszym żargonie mówimy na nich „pancery”. Na plecach znajdują się ruchome pancerze kotwiczne, tarcze, które w razie zagrożenia, dzięki systemom zębatek, łańcuchów i przekładek, przemieszczają się na front i przedramiona, zwiększając parametry defensywne. Te wzmocnione metalowe płyty formują zapory, mury lub osłony. Ten egzoszkielet umożliwia magazynowanie zapasowych tulei queenum na wypadek, gdyby zasoby na polu bitwy się kończyły. Zapamiętajcie, że to pancery tworzą wewnętrzny pierścień formacji roju, wewnętrzny względem wojownika, którego wspierają. Dzięki, Sentio. – Żołnierz wrócił na miejsce.

Mistrz wskazał na kolejnego i poprosił, by podszedł bliżej.

– To jest kolejny egzoszkielet, tak zwany „mid”. Ma wyrównane właściwości ofensywno-defensywne, umożliwiające bezpośrednią walkę w większej formacji. Dzisiaj dowiecie się, że midy tworzą tak zwany zewnętrzny pierścień roju. Dziękuję, możesz wrócić na miejsce. A ja zapraszam do mnie ostatniego z was.

Wojownicy w egzoszkieletach zamienili się miejscami.

– Ostatni typ to „szpice”, które nakierowane są na uzyskiwanie jak największych prędkości i zadawanie możliwie największych obrażeń przy minimalnym pancerzu. Do ich zadań należy niszczenie celów po przełamaniu linii obrony, a atutem jest prędkość. W chmarze są niczym niszcząca wszystko na swej drodze szarańcza. Są to maszyny sprinterskie. Tworzą środkowy pierścień roju i ich głównym celem jest dostarczanie tulei queenum walczącym wojownikom. Jedyne pancerze, który się na nich znajduje, zabezpiecza dwie tuleje queenum. W przypadku przedłużającej się

walki, uzupełniają zapasy walczących tulejami pobranymi od pancerów. Dzięki. – Drepsos odesłał ostatniego do szeregu.

Odczekał chwilę i zaczął mówić dalej.

– Teraz opowiem, czym jest rój. Jest to najważniejsza formacja wsparcia wojowników klanu Later, wojowników queenum. Inne klany mają własne. Wiecie, że podczas długiej walki sfery queenum przepalają się i kończą. Ich moc, która zostaje uwolniona w momencie załadowania do obręczy, zużywa się w ciągu kilku, kilkunastu minut, w zależności od intensywności walki. Wojownicy muszą więc dostawać kolejne tuleje, wsparcie, muszą mieć zaplecze logistyczne, jeśli chcą wygrać. Klan Later wygrywa zawsze, ponieważ na równi z treningiem adeptów, kładzie nacisk na trening wsparcia. Spójrzcie na prawo. – W ich stronę szli przyszli egzozszkieletowcy, którzy również rozpoczynali dzisiaj swoje szkolenie. – W ich rękach będzie leżeć wasze życie. Jesteście młodzi, jurni i durni. Jeśli zobaczę jakikolwiek objaw braku szacunku wobec nich, obiecuję, że urwę łeb! To, że wy umiecie korzystać z queenum, a oni je wam dostarczają, czyni z was jeden organizm. – Żaden z adeptów nie zwątpił w prawdziwość tej groźby. – Podsumowując, rój to zaplecze logistyczne, którego głównym celem jest szybkie dostarczanie queenum wojownikom podczas walki. Pierścienie roju zbudowane są w taki sposób, aby wewnętrzny, czyli pancery, przyjmował ataki i osłaniał szpice będące w środkowym pierścieniu oraz wojowników przeładowujących queenum, zaś znajdujące się w zewnętrznym kręgu midy, w zależności od potrzeb, wzmacniają krąg wewnętrzny lub odpierają ataki obcych oddziałów na zewnątrz. Nauczycie się, że ta bazowa formacja jest niezwykle zwinna i potrafi się zmieniać w zależności od potrzeb. Trzeba zobaczyć, to nauka przez doświadczenie. W skład jednego roju bazowo wchodzi pięć pancerów, trzy szpice i cztery midy. Jeden rój jest w stanie efektywnie obsługiwać dwóch wojowników, trzech, gdy jest to konieczne. Jeśli to nie wystarczy, pancery odrzucają pancierz i wchodzi w rolę szpic, a wtedy obrona pierścieni leży w rękach midów. Krótka i sprawna walka to coś, o czym natychmiast musicie przestać myśleć. Liczba wrogów i ich uzbrojenie sprawiają, że proste lanie się po ryjach staje się bitwą pozycyjną, strategiczną, wymagającą szybkich i przemyślanych decyzji. Konieczne są wtedy zaufanie, współpraca i komunikacja bez słów pomiędzy rojem oraz wojownikami. Teraz macie kilka minut przerwy, a zaraz zobaczycie demonstrację walki wojowników w formule jeden na jeden przy wsparciu rojów. Następnie, przez najbliższe tygodnie, będziecie trenować ruchy bazowe i pracę w formacji.

Gdy kończył mówić, podjechały do nich dwa masywne transportery. Z każdego wysiadł rój egzozszkieletów. Po kilku minutach mistrzowie Drepsos i Tsurdos przebrali się w modiusy, by rozpocząć pokazową walkę.

– To walka w formule pustej obręczy! – krzyknął Drepsos. – Oznacza to, że zaczynamy bez obręczy załadowanych queenum. Uwidocznili to wam znaczenie roju. I jeszcze jedno, będziemy walczyć z użyciem sfer o pełnej mocy. Ponieważ dopiero niedawno przeszliście próbę, moc waszych sfer będzie stopniowana w zależności od postępów w treningu. Nie chcę, abyście się głupio pozabijali – powiedział to z drwiącym uśmiechem, ukrywając troskę o protegowanych.

Za każdym z wojowników stał rój, tworzący potrójne półokręgi. Ci na zewnętrznych krańcach każdej formacji pierścienia byli trochę bardziej wychyleni, gotowi, aby zająć jak najwięcej przestrzeni. Walka wojowników przekładała się na walkę egzozszkieletowców, więc formacje pierścieni musiały zabezpieczyć ścieżkę dostarczenia queenum, ale też utrzymać pozycje w przypadku ataku innego roju lub wojownika.

Adepci stali podekscytowani, oczekując prawdziwego pokazu mocy. Wojownicy podeszli do siebie, stanęli w odległości kilku metrów i czekali. Nikt nie dawał znaku do rozpoczęcia walki, nie było sędziów i zasad. Jako mistrzowie, sami stanowili o tym, kiedy próba się zaczyna i kiedy kończy. Zaatakować jako pierwszy mógł każdy – wojownik chcący onieśmielić wroga potężnym atakiem i uniemożliwić mu zasilenie obręczy queenum, lub egzosi, gdyby dostrzegli lukę w formacji przeciwnego roju. Widząc dwie stojące naprzeciw siebie siły, adepci zaczęli rozumieć wagę i znaczenie wypowiedzianych przez Drepsosa słów. Z resztą on sam, jak i reszta mistrzów uczyła siebie i innych przez doświadczanie, strategii przez zdarzenia, przewycięzania porażek przez analizę i wiedzy przez absorpcje otoczenia. Lata nauczania i dziesięciolecia walk jednoznacznie wskazywały, że tylko przeżyte głęboko doświadczenie było w stanie stworzyć w młodych umysłach wystarczający poziom zaangażowania, by stymulować przyswajanie wiedzy, pamięci mięśniowej i determinacji. Wszystko po to, by kierowane do nich informacje podsycali głód siły, mocy, techniki, prędkości, refleksu i timingu, sprawiając, że będą chcieli więcej.

Mistrzowie stali naprzeciw siebie, czując coraz mocniej wibrującą ciszę. To zawsze daje się wyczuć – pulsujące napięcie warunkujące pierwszy cios, zderzenie charakterów przed zderzeniem sił, akt zawierzenia własnym możliwościom i szacunek do wszystkiego, co miałyby nadejść. Ruszyli! Drepsos i Tsurdos biegli na siebie, a zaraz za nimi formacje rojów, otaczając walczących i chcąc zagarnąć każdy z dostępnych trzystu sześćdziesięciu stopni wokół, by mieć więcej przestrzeni do walki. Nagle w kierunku walczących wybiły się spod metalowych skrzydeł i tarcz pancerów szpice. Każdy przyśpieszał, chcąc wyczuć najlepszy moment do nabicia tulei na przedramię. Mistrzowie walczyli w szale silnych ciosów i precyzyjnych kontr. Wyczuwając ruch szpic, przygotowywali się do przejścia queenum.

Tsudros uderzył Drepsosa i odskoczył, aby zwiększyć dystans. Wystawił rękę do nadbiegającej szpicy i spojrzał na nią, by potwierdzić kierunek, prędkość i prawidłowe przygotowanie ręki. Odsunięty ciosem Drepsos uklęknął i również wystawił rękę w kierunku szpicy ze swojego roju. Nie minęły sekundy, gdy zza pleców Drepsosa, wybijając się o niego, wyskoczyła kolejna szpica, która skierowała nogi w stronę Tsurdosa i zmusiła go do wykonania bloku. Te ciosy nie były w stanie go zranić, jednak skutecznie uniemożliwiły utrzymanie pozycji zasilenia obręczy queenum. Egzos musiał dokonać szybkiej nawrotki, aby spróbować podejść ponownie.

W tej chwili na obręcz Drepsosa nabijała się tuleja queenum. Mistrz, wiedząc, że musi „dobić tuleję”, aby sfery weszły w obręcz, wykonał nią cios w przeciwnika, który cofnął się o metr. Sfery weszły na miejsce, a tuleja rozpadła się, ukazując emanującą aurą obręcz. Po chwili zaczął atak na Tsurdosa, którego rój zmienił pozycję i w całości włączył się do walki. Dołączył również rój drugiego z mistrzów. W tym bitewnym kotle ciosy w miarę możliwości były hamowane i blokowane przez pancerze i midy z przeciwnej drużyny.

Było w tym widać potęgę i możliwości formacji. Stojący adepci widzieli wojowników i egzosów łączących siły, zmieniających ustawienia, przyjmując podświadomie ustalone, stałe fragmenty „gry”. Widać było, że gdy pancer przyjmował cios za wojownika, to ten starał się załadować tuleję od szpicy, która była atakowana przez egzosa z przeciwnego obozu. Dawało to wrażenie jednoczesnej walki na wielu poziomach, zależnej od niemal niezliczonej ilości czynników, które w tym chaosie musiały spasać się ze sobą w czasie i przestrzeni.

Nagle walka ustała, jakby w samym środku, po znaczących ciosach, a przed przejściem do ostatecznej fazy. Wszyscy stanęli naprzeciw siebie. Chodziło o

zachowanie kanonu powagi wojownika. Adeptci nie mogli zobaczyć u żadnego z mistrzów ani definitywnej porażki, ani definitywnego zwycięstwa, które umniejszałoby randze drugiego. Pozostawały tylko domysły i spekulacje, kto dałby radę, kto by wygrał i gdzie pojawił się słaby punkt.

Drepsos oddychając ciężko, podszedł do Maksymiliana.

– Na tę chwilę wejdiesz do formacji egzoszkieletowców i nauczysz się operować każdym typem. Do czasu przejścia próby, będziesz kierował rojem adeptów. To da ci ogłód sytuacji i nauczysz się kilku sztuczek. Sam trening będzie na tyle intensywny, by dobrze przygotować cię do próby. Musisz poczuć wygraną.

Maksymilian, mimo przystania na propozycję Drepsosa, wciąż pozostawał bierny. Gdzieś wewnątrz czuł stres na myśl o zbliżających się ćwiczeniach i zimny oddech porażki na plecach. Wiedział, że będzie walczył z bratem.

Pierwsze dni były łaskawe, spokojne i nieporadne. Podczas gdy adeptci queenum trenowali techniki ciosów i walkę jeden na jeden, przyszli egzosi uczyli się łapać równowagę w egzoszkieletach. Konstrukcje te były bardzo wrażliwe na ruchy i sterowanie. Chodziło o to, aby podczas walki mechanizmy szły za intencją operatora bez oporów, bez błędów. Poruszanie się wymagało finezji i polotu, czegoś na wzór wrażliwości, którą skrywały te masywne konstrukcje. I wielu godzin ćwiczeń.

W tym czasie zaczęły pojawiać się pojedyncze szyderstwa ze strony adeptów queenum. W końcu to nie oni wyglądali bezradnie i ślamazarnie. Oni byli poważni i dążyli do życiowych form. Drepsos, widząc takie zachowania, błyskawicznie wymierzał kary – silne ciosy, wycieńczające ćwiczenia czy brak snu w nocy. Robił to, ponieważ rozumiał, że te pojedyncze iskry zadufania mogą przerodzić się w przyszłości w zbyt dużą pewność siebie. Prawdziwy wojownik zawsze pielęgnuje w sobie ziarno pokory, ale nie po to, by bać się walki, ale by utwierdzać się w przekonaniu, że każdy z ataków musi być bardziej doskonały niż poprzedni, że każdy cios może być ostatni, a każda z szans zmarnowana. Drepsos często powtarzał:

– Możesz mówić o swojej sile, możesz emanować pewnością siebie, jednak zawsze może pojawić się ktoś silniejszy, ktoś to wykorzysta szansę, jeśli nie będziesz skupiony.

Pokora kreowała dążenie do perfekcji i osiąganie kolejnych etapów. Bez tego pojawiłaby się próżność, a próżność to głupia śmierć.

W końcu egzosi zaczęli sprawniej poruszać się w konstrukcjach i mogli przejść do ćwiczeń – bazowych manewrów oraz formacji ofensywnych i defensywnych. Maksymilian wyróżniał się na tle pozostałych szkieletowców błyskawiczną adaptacją do wymogów zadań treningowych, a jego możliwości operowania poszczególnymi segmentami i sekcjami robiły wrażenie na trenerach. W końcu był jednym z najlepszych uczniów, który z pewnością byłby w stanie pokonać większość adeptów queenum, pod warunkiem, że nie mieliby queenum.

Hatsu z kolei budził jednocześnie postrach i respekt w oczach pozostałych. Jego przeciwstawienie się Drepsosowi było szeroko komentowane. To, że był pierworodnym wodza klanu również dodawało mu prestiżu. Hatsu czuł to i mimowolnie się temu poddawał, stojąc bardziej dumnie i pysznie. Nie wiązał tego jednak ze swoim pochodzeniem, a z posiadaną siłą i potencjałem. Wiedział, że nawet bez wysokiego urodzenia, posiadając jedynie siłę w swych rękach, z pewnością pewnego dnia zostałby władcą. Wielu rodzi się królami i ginie jak błazni, nieliczni wypełniają ze ścieków, by zagarnąć światło. On wiedział, że ma najlepsze cechy z obu tych światów.

W kolejnym tygodniu rozpoczęły się walki w rojach. Każdy z adeptów przypisany był do konkretnej formacji. Najpierw sami trenowali techniki ładowania queenum, ataku, obrony i zmian ustawienia, by niedługo walczyć jak Drepsos i Tsurdos. Poza walką w formule pustej obręczy istniały jeszcze różne modyfikacje, polegające na pobraniu tulei z punktu na arenie, z załadowaną obręczą albo z załadowaną obręczą, ale bez możliwości przeładowania queenum, z pełnym rojem, z samymi szpicami, midami lub pancerami. Wszystko po to, by przyszły wojownik wiedział, że czas działania sfer jest ograniczony, że trafienia muszą być szybkie i z wielokrotnione, by pokonać wszystkich. Walczący z rojem wojownicy bez sfer mogli mieć szanse, jednak wymagało to ponadprzeciętnych umiejętności.

Hatsu walczył z jednym z adeptów – Kartenem – należącym do ścisłej czołówki, który chciał coś sobie udowodnić, tak samo jak Later. Maksymilian był w jego drużynie, miał na sobie pancera. Gdy tylko walka się rozpoczęła, doszło do zwania adeptów. Była to formuła pustej obręczy, jednak przeciwnicy nie patrzyli na zbliżające się do nich szpice, a w porwywie walki każdy z nich chciał zadać przeciwnikowi jak najwięcej ciosów, aby już na wstępie zbudować przewagę. Po tym krótkim i intensywnym zwanu, obydwaj zaczęli wypatrywać szpic.

Walka stała się niezwykle chaotyczna i nieskoordynowana, wymagająca chwili przerwy, by ustabilizować ruchy, by stworzyć strategię. Jednak w życiu i w prawdziwej walce nikt nie czeka, aż przeciwnik się przygotuje, nie czeka na dobry czas jak przyjaciel. Walczyli dalej, ale ilekroć szpica zbliżała się do ręki, tylekroć ten drugi ją zbijał lub atakował. W oczach Drepsosa była to pierwsza walka zbliżona do rzeczywistości, niemal prawdziwa. Wszystko zależało od tego, kto pierwszy załaduje obręcz, kto będzie lepiej współpracował z rojem i kto się nie zawaha. Istotna była precyzja ruchów, pamięć mięśniowa i dynamiczne modyfikowanie scenariuszy. Maksymilian zbliżał się do Kartena, aby osłonić szpice, jednak Hatsu wciąż nie dopuszczał do załadunku queenum. Wykorzystywał niedoskonałość ruchów szpic i taranował je tarczami swojego pancera.

Wydawało się, że walka jest nie do rozstrzygnięcia. Wszyscy adepci i mistrzowie obserwowali pojedynek – był zacięty, inteligentny i wyrównany. Przedłużał się, potęgując wrażenie chaosu, jednak Drepsos i Tsurdos widzieli w tym strategię i planowanie, widzieli podejmowane próby i stracone szanse. Mieli większy ogłód sytuacji, mieli szerszą perspektywę niż ich uczniowie. Wojownik queenum ma tę samą perspektywę, będąc w samym środku walki – przewiduje, analizuje. Skupienie na ciosach jest równie ważne jak ocena sytuacji: dystans, prędkość, ustawienie. Wszystko niczym równanie o kilkuset zmiennych, które trzeba sprowadzić do prostej oceny efektywności przez totalną absorpcję bodźców.

W końcu Hatsu uderzył Kartena na tyle mocno, że ten upadł. Nie czekał, zasilił obręcz i rozpoczął rajd. Padali wszyscy. Na koniec pozostawił sobie brata, nad którym postanowił się po raz kolejny pastwić – pokonując go i upokarzając. Maksymilian walczył, jednak w końcu uległ sile brata. Walka się skończyła. Zarówno zwycięzcy, jak i pokonani odrobili lekcje.

Tego typu walki w różnych formułach trwały przez kolejne tygodnie. Maksymilian wciąż się starał, jednak roje w których był, przegrywały za każdym razem. Hatsu nie chciał mieć brata po swojej stronie. Jego bezwzględność była przerażająca, była taranującą siłą odbierającą nadzieję. Widział, że każdy pokonany wojownik schodził z treningu rozbity, upodlony, pokonany psychicznie. Wielu trenowało najciężej, jak tylko mogło, prowadząc życie pełne wyrzeczeń i poświęceń, wypełnione treningami i

nauką, zaś konfrontacja z Hatsu obmywała ich z triumfu, zmywała nagrodę, odbierała wielkość, jakby pechem było, że żyli w jego czasach.

W większości walk, jako operator pancerów, midów czy szpic, brał udział Maksymilian, który w przegranej każdego wojownika wciąż widział siebie, samotnego, z przytłaczającym poczuciem porażki. Czasem dochodzimy do momentu, w którym zaczynamy utożsamiać się z porażkami innych, jakbyśmy nie umieli inaczej. Mimo to wciąż walczył i nie odpuszczał. Każda potyczka, w której Hatsu wygrywał, kończyła się pokonaniem roju i Maksymiliana jako ostatniego z egzosów – zawsze na końcu, zawsze w ten sam sposób, aby spotęgować uczucie przewagi.

Nocami Maksymilian czuł się przygarnięty przez kuszącą samotność, przez opłot jej zimnych ud, który w zmysłowej pozie wyziębiał jego ciało z każdym subtelny otarciem myśli. Osamotnienie nie jest nagłe, ulegamy mu powoli, początkowo ignorując jego istnienie, czując, że nas nie dotyczy, zapadając się niżej, przyzwyczajając się, że osadzające się mocniej w ziemi nogi nie mogą już biec. Akceptujemy rzeczywistość i chłonimy ją, upośledzeni, niedouczeni, bez instynktu przetrwania. Coś nam mówi, abyśmy dbali o siebie – jedzenie, sen, ruch, poczucie obcowania z ludźmi, ale bez poczucia przynależności – to doprowadza nas do poddania się siłowi pędu, nurtowi ciągnącemu nas bez celu, w którym prędzej czy później utoniemy, nie wiedząc, że powinniśmy zacząć pływać. Żyjemy dalej, w poczuciu bezimiennej próżni, zaangażowani w sprawy usprawiedliwiające nasze istnienie na ziemi, nie myśląc, o tym, że nikt nie chciał nas przygarnąć, że istnieją ludzie, którzy mogliby nas pokochać. Wychowani bez uczuć, samotni, poddajemy się nurtowi i dryfujemy w nim. Potrzeba przebudzenia, byśmy nie stali się tymi, którzy po prostu przeżyli życie, którzy utrzymali tkanki, ścięgna i kości w kupie. Z biegiem lat zbyt trudno jest dostrzec lekkie, subtelne i ożywiające gesty, ciągnące nas ku górze, ku światłu, by pozostałe do przeżycia dni przeżywać z wolnością kształtowania własnej rzeczywistości.

Maksymilian po czasie dostrzegał, że pokonanych przez Hatsu nie dościga jeszcze permanentność i definitywność porażki, że chwilowe załamanie starają się pokonać jak kontuzje – dając sobie czas, myśląc jednocześnie, aby wrócić jako silniejsi. Widział ludzi z nadzieją, pokonujących pustkę, gdy jeszcze mogą, jednoczących się i planujących wspólnie pokonać wroga. Widział, jak przemijające onieśmienie ustępuje metodycznej pracy. Obserwował ich, zazdrościł, chcąc samemu to poczuć, chcąc uwolnić się od daremnych prób odzyskania brata, od samotności.

Gdy wieczorem siedzieli przy ognisku, Maksymilian z oddali przysłuchiwał się spostrzeżeniom innych, słuchał rodzącego się śmiechu maskującego piętno siniaków, blizn, otarć i kontuzji. Nie zbliżał się do nich, nie zabierał głosu, nie włączał się w dyskusję, nikt go o nic nie pytał, jakby rozmywał się w powietrzu.

– Maks, słyszysz mnie? – Drepsos powtórzył, nieświadomie ratując go przed kolejnym upadkiem.

– Hmm – odpowiedział, odwracając się w jego stronę.

– Posłuchaj. Przeszukiwano archiwa, pytano starszyznę i wsłuchiwano się w zapomniane legendy, jednak w klanach Later i Sogoto nie znaleziono śladów, aby ktokolwiek bez obręczy queenum dokonał wyładowania mocy, tworząc falę uderzeniową. Myślę, że czegoś mi nie mówisz. Nie będę cię oceniać, piętnować, ale chyba tylko ty możesz rozwiązać tę zagadkę.

Maksymilian patrzył przed siebie, nie zdradzając żadnych emocji.

– Dobrze, może innym razem. – Drepsos odpuścił po chwili wspólnego milczenia. – Wiem, że nie jesteś głupi, by nie mieć świadomości, dlaczego to wszystko się dzieje. To, że siedzisz na uboczu, że twój brat niemal rozpruwa cię na końcu każdego rajdu i że twój ojciec traktuje cię tak a nie inaczej. – Nie powiedział nic więcej. Rzucił ziarno na ziemię i cierpliwie czekał, aż się zakorzeni.

Przez te wszystkie lata tak naprawdę tylko Drepsos rozmawiał z nim otwarcie i szczerze. Wciąż był obcy, nieznajomy, jednak jakieś wewnętrzne pragnienie wypowiedzenia autentycznych słów wygrało i otworzył się. Czasem zjawiający się w tym odpowiednim momencie ludzie dają nam więcej samą swoją obecnością niż byśmy się spodziewali.

– Jakaś część mnie wie, dlaczego, inna nie wie, czemu to wciąż trwa – odpowiedział jak starzec, mający w sobie jakąś mądrość, która nie jest jednak w stanie znaleźć wszystkich odpowiedzi. – Wiem, że chodzi o moją matkę.

– Wiesz, pewnie na początku, przez wiele lat, o to chodziło – zaczął. – Natomiast teraz po prostu tak jest. Mówi się, że inni traktują nas tak, jak im pozwolimy. Ja myślę, że to połowiczna prawda. Ludzie traktują nas tak, na ile mamy siłę, możliwość i świadomość, by się im przeciwstawić. Ty, choć zabrzmi to boleśnie – kontynuował z troską – mimo wszystko akceptujesz ten stan rzeczy. Może z powodu niewiedzy. Nie przeciwstawiasz mu się, ale akceptujesz go na tyle, by przeżyć. Kiedyś dotykała cię fałszywa zemsta za fałszywe zarzuty. Teraz traktują cię tak, bo nie potrafia inaczej. Gdyby nie byli takimi chujami, pewnie bym im współczuł. Żaden władca, obecny lub przyszły, nie może tak postępować. To tchórzostwo i niesprawiedliwość. Żyjesz w upokorzeniu, ale jesteś zbyt słaby, by się przeciwstawić i zbyt silny, by się poddać. Jesteś jednocześnie w najsmutniejszym i najbliższym nadziei miejscu.

– Czemu mi to mówisz? – Maksymilian spytał odruchowo, nie chcąc zapaść się w jego słowa. Mimo wszystko pozostawał zdystansowany.

– Mówię to, żebyś dał sobie szansę na walkę, w której, jeżeli przegrasz, to na własnych zasadach. Oni widzą w tobie porażkę. Według mnie jesteś wielkim wojownikiem, który musi odzyskać ducha walki.

– A myślisz, że co cały czas robię? – Cynizm i lekka irytacja wzięły w Maksymilianie górę. – Mówisz to tak, jakby to było łatwe i na wyciągnięcie ręki. No weź, choć, bądź sobą i walcz. On jest silniejszy, lepiej wytrenowany. A ja nie chcę z nim dłużej walczyć. Masz rację – mówił spokojniej dalej – robię to, by przeżyć, bo wiem, że tego chciałaby moja matka. Nie chciałaby, abyśmy w taki sposób ze sobą walczyli. Pewnie jestem naiwny, ale nie tak bardzo, jak zakładasz, mistrzu.

Maksymilian zamilkł, ale z jego twarzy wyczytać można było, że mierzy się z prawdą. Pytanie, które będzie trzeba wtedy zadać, brzmi: czy jesteśmy w stanie ją przyjąć i się z nią pogodzić?

– Mówię tylko – Drepsos przerwał ciszę – że chwile, w których nie mamy wyboru i w których musimy zdecydować się przejąć kontrolę nad życiem, zawsze są najtrudniejsze i zawsze przynoszą konsekwencje, których nie potrafiliśmy przewidzieć i które uderzą z całą siłą. Pociuszające jest to, że jest pewne wyzwolenie w tym, że mamy w końcu wpływ na naszą przyszłość, niezależnie od tego, jak krótka by ona nie była.

Maksymilian podniósł wzrok.

- Myślę, że będziemy walczyć. – Była to krótka refleksja na temat przyszłość jego i Hatsu. Miał na myśli walkę na śmierć i życie, nie tą tutaj, we względnie sterylnych i bezpiecznych warunkach, ale taką prawdziwą, krwawą, bolesną, ostateczną.
- Z pewnością będziecie walczyć, ale tylko jeden z was przeżyje. Obydwaj dysponujecie niemal nieskończonym potencjałem, a nieskończone siły zawsze dążą do anihilacji. Musisz walczyć bardziej ofensywnie. Chciałbym, abyś miał szansę zdecydować o własnym losie, abyś miał szansę na walkę na własnych zasadach. Chciałbym, byś umierając, nie czuł żalu i zawodu.
- Umrę? – spytał przeszyty tą myślą.
- Wszyscy kiedyś umrzemy – odparł Drepsos.